

## SZEŚCIU OBROŃCÓW GRODNA

Grodno broniło się przed naporem wojsk sowieckich. Odgłosy walki docierały do pobliskich Kulbak, a nawet do stodoły, w której pod strażą żołdatów Edward Toločko czekał na rychłą egzekucję. Jeszcze kilka godzin wstecz, szesnastoletni Edward znajdował się na wysuniętej placówce obrony w rodzinnych Kulbakach, ale jego rola obrońcy Grodna zakończyła się tragicznie i nadspodziewanie szybko.

Ojciec Edwarda, władający biegle językiem rosyjskim, starał się wybronić chłopca, ale jego wysiłki nie odnosiły oczekiwanego skutku. Był rozgoryczony. Zdawał sobie bowiem sprawę z tego, że to on sam jest odpowiedzialny za narażenie życia własnego syna. Na krótko przed wojną włączył go do szkoleniej przez siebie drużyny przysposobienia wojskowego „Krakusy”, uczył jazdy konnej, zasad walki a przede wszystkim patriotyzmu. Chłopiec ćwiczył gorliwie i nawet wachmistrz Wróblewski z 29 pał, nadzorujący szkolenie, wystawiał Edwardowi wysokie oceny.

Po 17 września Grodna sposobiło się do obrony. W Kulbakach, blisko wiaduktu, na skarpie kolejowej zorganizowano wysuniętą placówkę obrony. Okopało się tam pięciu żołnierzy. Mieli stamtąd doskonały widok na rozległą równinę, przez

którą przebiegał Szlak Napoleoński.

Pod nieobecność ojca, nie pytając matki, Edward przywdział muni-durek „Krakusa”, wziął karabin i pobiegł do żołnierzy na skarpę kolejową. Żołnierze powitali go serdecznie, ale jeden z nich, wyglądający na oficera, radził mu wracać do domu.

– Wracaj chłopcze do mamy, może tam będziesz bardziej potrzebny niż tu. Twój zabytkowy karabin niewiele nam pomoże.

– Mam ukończone pełne przysposobienie wojskowe i potrafię celnie strzelać. Naprawdę... Będę razem z wami bronił Grodna. To jest mój obowiązek...

W oczach Edwarda zaśniły łzy.

– Masz chłopcze serce do walki – stwierdził oficer. – Jak chcesz to zostań z nami. My, niestety, do swoich domów powrócić nie możemy. Nasze Gniezno zajęli już Niemcy...

– Wszyscy jesteśmy z Gniezna – wyjaśnił inny. – Bronić będziemy Grodna przed kacapami, gdy tymczasem szwabcy ciemiężą już nasze rodziny.

– Jak obronimy Grodna, to ja pójdę razem z wami walczyć o Gniezno – stanowczo stwierdził Edward.

– Marzysz chłopcze – powiedział oficer. – Dwóm wrogom nie

damy rady, nie zdołamy też obronić Grodna. Tu bronić będziemy tylko żołnierskiego honoru, chyba niczego więcej...

Po południu, 20 września, zobaczyli na trakcie długą kolumnę sowieckich tankietek i niezliczoną ilość kawalerii. Całe to ruchome mrowisko zbliżało się do Grodna.

– Szarańcza! Ista szarańcza! – zawołał żołnierz najstarszy wiekiem – nie zatrzymamy jej przecież nawet na chwilę.

– Ostrzelamy ich i wycofamy się do miasta – zdecydował oficer.

– Ja was przeprowadzę do miasta na skróty przez trzęsawiska – zadeklarował się Edward – znam bezpieczne przejścia, którymi ani czołg, ani koń nawet nie przejdzie.

Gdy sowieci zbliżyli się na stosowną odległość żołnierze przywitani ich ogniem karabinowym. Kilka tankietek ostrzelało skarpy nie czyniąc Polakom żadnej szkody. Jeden z pocisków czołgowych zawirował w piasku i znieruchomiał blisko stanowisk strzeleckich. Edward wyskoczył z okopu i zepchnął pocisk w dół skarpy. Poparzył sobie dłoń.

Tymczasem kilku konnych sowieków oskrzydlało placówkę od północy.

– Odwrót! Skokami do tyłu! – zakomenderował oficer. Sam pozostał jeszcze chwilę na miejscu osłaniając wycofujących się żołnierzy. Kiedy już rozpoczął odwrót przez

trzęsawiska trzech sowieków zjechało mu drogę. Edward biegł pierwszy wskazując w ten sposób żołnierzom bezpieczną ścieżkę wśród trzęsawisk bagnistej łąki. Wysforował się do przodu i zmęczony nieco przycupnął w kępę wikliny, aby poczekać na biegnących za nim żołnierzy. Obejrzał się do tyłu i zobaczył jak trzech sowieków dopadli oficera. Jeden z nich wyjął nagan i strzelił Polakowi w tył głowy.

Upalny suchy wrzesień sprawił, że poziom wód gruntowych obniżył się znacznie i lekkie koniki sowieków bez kłopotów pokonały zwykle bagnistą łąkę. Chłopiec widział jak sowieci łapali kolejno następnych żołnierzy.

Nie było na co czekać. Edward poderwał się do ucieczki. Za sobą słyszał strzały i świszczący oddech uciekającego, najstarszego żołnierza. Nie oglądał się nawet, myślał tylko o tym, by jak najszybciej dopaść pierwszych zabudowań w Kulbakach.

Na podwórku rodzinnego domu byli już żołdaci. Chwycili chłopca, zaczęli kopać go i okładać kolbami.

– Zostawcie go! – zawołał stary Tołoczko. – To mój syn! On wam nic nie zawiął.

– Takiego ty syna wychowałeś, starik? Do naszych on strzelał! No, teraz my postrzelamy do niego!

Tołoczko bronił syna nie wykazując przy tym respektu ani przed

prostymi żołdatami, ani przed komisarzem.

– Powiadam wam, puście go! On jest niepełnoletni i nie odpowiada jeszcze przed prawem. A strzelać to on nie strzelał!

– Chytreńki ty starik! – zawołał rozwścieczony komisarz. – Mówisz, że on niepełnoletni? To my ciebie weźmiemy na rozwałkę, a twoją rodzinę na Sybir wyślemy!

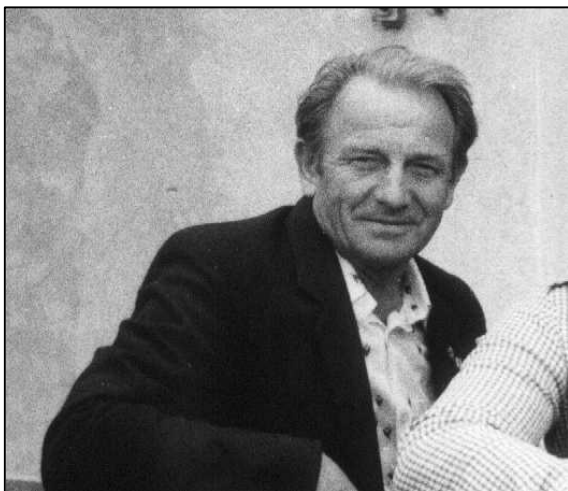
– Sybirem mnie straszysz? Był ja już na Sybirze. Tam w carskiej armii praporszczykom służył. W wojnie z Japońcami ja własną głowę nadstawiał za waszą matuzku Rosiju, a teraz ty, synok, na rozwałkę chcesz mnie brać? I Sybirem straszysz? Jak ty taki gieroj to bierz mnie starego na rozwałkę! Ale mówię tobie chłopaka mojego zostaw w spokoju.

Komisarz zaskoczony determinacją Tołoczki wyraźnie spuścił z tonu.

– Ty starik nie chwal się, że byleś praporszczykiem w carskiej armii! Tak będzie lepiej dla ciebie.

Kazał zamknąć chłopca w stodołę pod strażą, a sam oddalił się przeklinając szpetnie.

Rodzina Tołoczków nie spała tej nocy, godziny wypełnione modli-



*Edward Tołoczko był obrońcą Grodna mając lat szesnaście*

twami i bezsilną rozpaczą płynęły powoli.

Nastał świt, zaczęły świergotać rozbudzone ptaki, a w porannym powietrzu rozpląnął się przyjemny zapach świeżego chleba, który dnia poprzedniego wypiekła Tołoczkowa.

Rano zjawił się komisarz. Był w lepszym humorze, aniżeli dnia poprzedniego. Oddech miał przesycony alkoholem. Z widocznym zadowoleniem wciągał do płuc rześkie powietrze przesycone zapachem świeżego chleba.

– Chazajka – zwrócił się do Tołoczkowej – uratowałem twojego syna od rozwałki. Daj bochenek chleba, tego co tak pachnie i zabieraj sobie chłopaka!

Tołoczkowa natychmiast pobie-

gła do spiżarni skąd wyniosła duży bochen chleba na kapuścianym liściu. Podała chleb komisarzowi i chwyciła w objęcia uwolnionego syna.

Komisarz chłodno przyglądał się uszczęśliwionej matce. Na jej palcu dostrzegł złotą obrączkę. Trącił kobietę w ramię.

– Chaziajka! Daj jeszcze zołoto-je kolco, które masz na palcu.

Tołoczkowa zdjęła ślubną obrączkę i bez chwili wahania podała ją komisarzowi. Potem rozdała żołdatom cały wypiek chleba. Był to chyba ostatni chleb na kapuścianych liściach, bo stacjonująca w ogrodzie sowiecka kawaleria całkowicie zniszczyła dorodną kapustę.

– A ty starik, pójdiesz ze mną! – zdecydował komisarz. – Pierwodczykom będziesz. Dziwi mnie, że w Kulbakach nie można dogadać się z ludźmi po rosyjsku...

Żołdaci, zanim opuścili Kulbaki, zarekwirowali gospodarzom wiele różnego dobra. Zbierali też kolorowy złom, a gdy złomu nie znajdowali sami złomowali użytkowe rzeczy.

Tołoczce zabrali dwa ułańskie siodła i dwa dorodne konie, używane do szkolenia „Krakusów”. I tylko on jeden wyróżniony został rekompensatą, bowiem komisarz podarował mu dwa małe koniki.

Małe wierzchowce budziły ogólne zainteresowanie, a nawet

wesołość. Edward próbując dosiąść konika, z takim samym impetem jak to zwykle czynił, przeskoczył go na drugą stronę.

Po odjeździe żołdatów ojciec i syn zabrali się do pochówku pięciu obrońców Grodna.

Wszyscy żołnierze leżeli na łące tylko w samej bieliźnie, bo po egzekucji żołdaci natychmiast obdzierali swoje ofiary z umundurowania. Najbardziej łakomym łupem były skórzane buty, dlatego strzelający do Polaków żołdaci sami je zabierali. Innym żołdatom przypadły do podziału pozostałe części umundurowania.

To są tabliczki identyfikacyjne PCK – objaśnił ojciec. – Zabierzemy je do domu, a jak skończy się wojna, odnajdziemy ich rodziny i pokażemy gdzie pochowaliśmy ich krewniaków.

Na cmentarzu w Kulbakach, w bliskim sąsiedztwie mogiły rodziców Tołoczki, wykopali duży dół, w którym złożyli ciała pięciu żołnierzy. Na mogile postawili krzyż z blaszaną tabliczką.

– Dlaczego tata napisał, że żołnierze padli w 1918 roku? – zapytał zdziwiony Edward.

– Ty synok nie znasz bolszewików, a ja zdążyłem już poznać ich trochę. Jak napiszesz, że bronili Grodna w 1939 roku, to zniszczą mogiłę i duży kłopot będzie. Kiedy zmienią się czasy to my zmienimy tabliczkę. Oj, napatrzyłem się ja do



*Mogila pięciu obrońców Grodna na cmentarzu  
w Kulbakach*

woli, jak oni zabijali ludzi i niszczyli wielkie bogactwa – mamrotał stary Tołoczko.

– A dlaczego oni tak zabijali i niszczyli?

– Ot widzisz synok, prawdę powiedzieć, to ja sam tego pojąć nie mogę. To byli biedni ludzie, którzy dostali broń do ręki i w taki sposób pokazywali swoją siłę i pogardę dla innego człowieka. Powiem tobie jeszcze, że nie uszanuje cudzego dorobku ten, który sam nic nie posiada.

W 1944 roku Edward wstąpił do Wojska Polskiego. Wędrował z karabinem przez całą Polskę wyzwala-

jąc, w ciężkich bojach coraz to nowe tereny kraju.

Zapytał kiedyś dowódcę kompanii o Gniezno.

– Gniezno? Już jest wyzwolone – usłyszał w odpowiedzi – A co? Masz tam rodzinę?

– Nie, ale na początku wojny obiecałem sobie, że będę walczył o wyzwolenie Gniezna.

Po zakończeniu wojny Edward wraz z macierzystą jednostką wojskową przybył do Warszawy. Tu pozostał w służbie zawodowej i nie powrócił na stały pobyt w strony rodzinne. Odwiedził jednak kilka razy Kulbaki, skąd przywiózł ta-



*Przy mogile obrońców Grodna*

bliczki identyfikacyjne żołnierzy z Gniezna. Nie wszystkie zachowały się do czasu, w którym można było podjąć próbę poszukiwania rodzin pięciu obrońców Grodna.

Ojciec Edwarda, umierając, przekazał obowiązek opieki nad mogiłą żołnierzy najmłodszemu synowi Henrykowi. Henryk Tołoczko do dziś mieszka w Kulbakach i starannie wypełnia wolę ojca.

Obecnie miejsce wiecznego spoczynku pięciu obrońców Grodna, daleko od ich stron rodzinnych, jest należycie zadbane. Mieszkańcy Kulbak ufundowali im pomnik, a mogiłą ogrodzili metalowym płotem.

Wysiłki Henryka i jego ojca Józefa Tołoczki wspierali skutecznie sąsiedzi Władysław Waszkiewicz, Antoni Zubrawski, Sokołowski i inni. Chwała im za to.